

Albert PAWŁOWSKI

POLITYCZNO-PRAWNE ASPEKTY WZAJEMNYCH STOSUNKÓW MIĘDZY RZECZĄPOSPOLITĄ A REPUBLIKĄ FEDERALNĄ NIEMIEC (1949-1992)

W polskiej literaturze ostatniego stulecia, przy nawet powierzchownej jej analizie, łatwo uchwycić główną myśl przewodnią, która chyba najtrafniej zamyka przysłowie: *"jak świat światem, Niemiec nie był Polakowi bratem"*. Mam tu na uwadze twórczość nie tylko klasycznie literacką czy popularno-naukową, ale również opracowania o ambicjach naukowych i niektóre podręczniki. Bynajmniej nie sporadycznie sugerowana bywa teza, że od zamierzchłych czasów, bodaj od Karola Wielkiego z jednej a pierwszych Piastów z drugiej strony, trwa nieustanny konflikt niemiecko-polski. Oto bowiem germańskie Drang nach Osten równoważy *"obrona naszych polskich granic"*. Pomija się całkowicie milczeniem bądź lekceważy dwa fakty, podstawowe dla filozofii współczesnych stosunków niemiecko-polskich: pierwszy - że przez stulecia granica między przedrozbiorową Rzeczpospolitą a państwami niemieckimi była, jak rzadko gdzie indziej, nie tylko stabilna, ale też - rzekłbym - *"granica pokoju"*; drugi - że nawet czasy rozbiorów nie zrodziły konfliktu, którego - co tu ukrywać - byliśmy dotąd świadkami.

Ponieważ ten konflikt najbardziej utrudniał nawiązanie poprawnych stosunków między Rzeczpospolitą i Republiką Federalną, jak też był praprzyczyną takiej a nie innej relacji między tymi państwami, czuję się zmuszony przypomnieć jego podłoże. Aby nie być posądzony o stronniczość pozwolę sobie przytoczyć cytat zaczerpnięty z poglądu Hansa Adolfa Jacobsena, profesora Uniwersytetu w Bonn: *"Jeżeli cofniemy się w ocenie stosunków niemiecko-polskich do XIX wieku - pisze ten autor - zobaczymy, w jak wysokim stopniu były one przesiąknięte wzajemnym obrazem wroga. Polacy byli dla niemieckich dziennikarzy, historyków i poetów wzorem, gdy chodziło o narodowe ruchy wolnościowe i nowy porządek polityczno-społeczny, jedynie w pierwszej połowie XIX wieku, kiedy to w sposób emocjonalny przedstawiano ich drogę krzyżową i sławiono męstwo bohaterów walki wyzwoleniczej przeciw panowaniu rosyjskiemu. Odbudowa państwa polskiego uważana była przy tym przez liberalów za przykład pobudzający ich do walki o konstytucyjne swobody we własnym kraju. Jednakże już kilka dziesięcioleci później Polacy zostali zdegradowani w Niemczech do rangi obiektu wilhelmowskiej polityki*

germanizacyjnej. Było to, jak argumentowano, niezbędne do zapewnienia prusko-niemieckiej racji stanu i do utrzymania jedności Rzeszy. Od tego czasu rosło poczucie wzajemnego zagrożenia. Stereotyp wroga narodowego opanował, w wyniku przywrócenia państwowości polskiej w 1918 roku i terytorialnych postanowień układu Wersalskiego z 1919 roku, myślenie i działanie elit politycznych w Niemczech. Emocje podgrzewały dodatkowo walki narodowościowe, dla których pretekstem stał się proces "odgermanizowania" odstąpionych Polsce niemieckich obszarów wschodnich. Ostatecznie narodowym socjalistom przypadła rola doprowadzenia tego procesu do rozmiarów ekstremalnych i napiętnowała Polaków jako wrogów rasowych. Dla Polaków rozpoczęło się bezprzykładne w ich historii piekło¹.

Trzecia Rzesza wojnę przegrała i gdyby konsenkwencje tego faktu kończyły się na postawieniu zbrodniarzy niemieckich przed Trybunałem Narodów oraz zapłaceniu przez jej spadkobierców reparacji wojennych przy zachowaniu terytorialnego status quo, proces dobrosąsiedzkiego ułożenia stosunków między Niemcami a Polską byłby stosunkowo łatwy. Zwłaszcza gdyby narodowi polskiemu przypadła należna - i rzeczywiście spłacana - część odszkodowań. Tak się jednak nie stało. Oto główni sygnatariusze Karty Atlantycznej wpieryw zdecydowali, a następnie wprowadzili w życie myśl - jednoznacznie zdefiniowaną dopiero w Umowie Poczdzamskiej - że naród niemiecki musi odpokutować "za straszliwe zbrodnie, popełnione pod przewodem tych, którym w okresie powodzenia otwarcie sprzyjał i był ślepo posłuszny"². Terytorium państwa niemieckiego zostaje zmniejszone o 18% na korzyść sąsiadów wschodnich jest zgoda na wysiedlenie ludności niemieckiej z obszarów przekazanych. Część tych decyzji dotyczy Polski, która ponad połowę terytorium sprzed 1939 roku utraciła na rzecz ZSRR, jednego z decydentów, i wymaga terenów pod osiedlenie około 5 milionów repatriantów. Narzucony siłą obowiązek zarówno co do wyzbycia się terytorium na korzyść i tak już nielubianego narodu, jak i wysiedlenie przez tenże naród niemieckich mieszkańców w sposób daleki od humanitarnego, krańcowo zostrzył zadawniony konflikt. Ze strony niemieckiej niechęć do Polaków była tym większa, że oto znaleźli się oni w prawach "spokojnego posiadacza", którego broni prawo, podczas gdy Niemcy - "klienta namolnego", nie mogącego bez "Wielkich Mocarstw". Polacy z kolei - nie mogą zapomnieć Niemcom "czasów pogardy"; zwłaszcza, że to dzięki nim utracili polityczną suwerenność. Stąd mimo pewnego wysiłku i dobrej woli ze strony władz RFN, jak też niemieckich instytucji prawa publicznego i obywateli tego kraju, już po "pojednaniu w Krzyżowej" i ustanowieniu "dobrego sąsiedztwa i przyjaznej współpracy" w ocenie Polaków Niemcy jako naród w deklaracjach sympatii zajmują 14 pozycję na 29 możliwych, a czwarte - piąte - tuż po

¹ Warszawa-Bonn 1945-1991, red. H. A. Jacobsen i M. Tomala, Warszawa 1992, s.10.

² Tamże, s.39.

Cyganach, Ukraińcach i Rumunach - na tabeli "niechęci"³, choć jednocześnie wielu Polaków chętnie zamieszkałoby w Republice Federalnej.

To prawda, że "rachunki przeszłości w obu krajach nie są równe"⁴, ale prawdą jest również, że to nie "rachunki przeszłości" były czynnikiem determinującym stosunki RFN-PRL, jakkolwiek miały one "wagę dopełniającą". Tym, co ponad czterdzieści lat tamowało poprawne ułożenie stosunków była - i to trzeba wyraźnie wyartykułować - zdecydowana przez "Wielkie Mocarstwa" cesja terytorialna ze strony Niemiec na rzecz Polski, z którą Niemcy równie konsekwentnie nie chcieli się zgodzić, jak Polacy uznawali ją za słuszną i ostateczną. Przy tym z reguły, i z obu stron w konflikcie, emocje brały górę nad intelektem.

Dokonując periodyzacji omawianych tutaj stosunków wskazać trzeba na dwa zasadniczo różniące się okresy. Pierwszy zamyka się między datą powstania RFN (we wrześniu 1949 roku), a datą wymiany dokumentów ratyfikujących układ z 7 grudnia 1970 roku (3 czerwca 1972 roku); drugi - mieści się między tą ostatnią datą, a datą wymiany dokumentów ratyfikacyjnych traktatu "o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy" (16 stycznia 1992 roku). W ramach tych cezur dają się z kolei wyróżnić podokresy. Te ostatnie omówię za chwilę, wcześniej bowiem chcę wskazać kryterium podziału na wyróżnione wyżej okresy. Jest nim: w odniesieniu do okresu pierwszego brak jakichkolwiek dokumentów świadczących o uznaniu siebie nawzajem, przez RFN i Rzeczpospolitą; w odniesieniu zaś do okresu drugiego - pozostawanie tych państw już w stosunkach formalno-prawnych.

Podokres pierwszy charakteryzowało wzajemne ignorowanie się Republiki Federalnej i Rzeczypospolitej. Wprawdzie odbywały się rozmowy różnych "komisji mieszanych"⁵, ale ich mocodawcy wobec siebie jakby nie istnieli. A gdy się dostrzegali - to żeby zakwestionować podstawowe racje rzekomo nie istniejącego przeciwnika. I tak przykładowo: w oświadczeniu rządowym z 20 września 1949 roku kanclerz RFN Konrad Adenauer zakwestionował suwerenność Rzeczypospolitej na części jej terytorium, a Niemcom przyznał niezbywalne prawo do tej części; poruszony tym rząd RP, w nocy z 5 października 1949 roku stwierdza: "Utworzenie separatystycznego ciała, złożonego z trzech zachodnich stref okupacyjnych, oraz powołanie "rządu" dla tego terytorium musi być rozpatrywane jako wynik polityki pogwałcenia przez trzy (zachodnie) Mocarstwa obowiązujących umów międzynarodowych w sprawie Niemiec"⁶.

Na ten podokres przypada: a) utworzenie - na bazie radzieckiej strefy okupacyjnej - Niemieckiej Republiki Demokartycznej, oraz b) zawarcie 6 lipca

³ Patrz: M. Szczyplińska, *Mniej lubiani, mniej lubimy*. W: "Prawo i Życie" nr 46 z 14 listopada 1992 r.

⁴ *Warszawa-Bonn 1945-1991*. Op. cit., s.11.

⁵ Tamże, s.51-52.

⁶ Tamże, s.45.

1950 roku między tym "państwem", a Rzeczpospolitą układu "o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej"⁷. I jakkolwiek przez wiele lat te dwa akty są dezawuowane, będzie się im odmawiało mocy prawnej (nie tylko w Republice Federalnej, lecz "na Zachodzie" w ogóle), to dla problemu ostatecznego uregulowania stosunków niemiecko-polskich *de iure* okażą się one istotne. Cezurę końcową tego podokresu stanowi jednostronny akt Rzeczypospolitej z 18 lutego 1955 roku, według którego zostaje zniesiony "stan wojenny między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemcami" oraz ustanawia między nimi "stosunki pokojowe"⁸. Uchwalenie przez Radę Państwa PRL cytowanego wyżej aktu umożliwiło Józefowi Cyrankiewiczowi, ówczesnemu prezesowi Rady Ministrów, 13 marca 1955 roku stwierdzić, że oto Rzeczpospolita gotowa jest "unormować stosunki z Niemcami zachodnimi" i stąd "Rząd polski kontynuować będzie swoje wysiłki w kierunku pokojowego uregulowania problemu niemieckiego"⁹.

Podokres drugi (okresu pierwszego) charakteryzuje coraz wyraźniej narastająca skłonność z obu stron do normalizacji; wpierv czynników politycznie nieformalnych, później także "oficjeli". Wśród instytucji i osób na szczególne podkreślenie zasługuje rola Kościoła, tak w Niemczech jak i Polsce. Oto dwa cytaty. W memoriale niemieckiego Kościoła ewangelickiego "o sytuacji wypędzonych i stosunku narodu niemieckiego do jego wschodnich sąsiadów" z 1 października 1965 roku czytamy: "kiedy w czasie ostatniej wojny w jego imieniu narodom Wschodu, zwłaszcza Polakom, którzy dzisiaj zajęli zasiedlili te (byłe niemieckie) obszary, została wyrządzona ciężka krzywda, naród niemiecki musi myśleć zarazem o tym, jakiego zadośćuczynienia wymaga cudze prawo, które on sam naruszył. Pełna cierpienia historia niemieckich posunięć zmierzających do ucisku narodu polskiego, wciąż pozbawionego swojej samodzielności politycznej, oraz sprzeczne z prawem międzynarodowym traktowanie, jakie stosowano wobec tego narodu w czasie drugiej wojny światowej z rozkazu hitlerowskiego kierownictwa państwowego, narzuca nam dziś w sposób nieunikniony pytanie, czy nie wynikają z tego nie tylko polityczne, ale i prawnomiędzynarodowe zastrzeżenia odnośnie do niemieckiego roszczenia do pełnego przywrócenia jego dawnego terytorium państwowego (...). Dlatego też rząd niemiecki musi się dzisiaj zastanowić nad wysuwaniem roszczeń prawnych do zwrotu obszarów, których posiadanie, wskutek utraty terytoriów wschodnich, stało się dla Polski gospodarczą koniecznością życiową. Z tą sprawą wiąże się drugi punkt widzenia. Dwadzieścia lat, które minęły od chwili gdy Polska objęła w posiadanie te obszary i wypędziła z nich ludność niemiecką, mają swój własny ciężar gatunkowy, gdy chodzi o ocenę prawną roszczenia do przywrócenia tam stanu poprzedniego"¹⁰.

⁷ Dziennik Ustaw z 1951 r. nr 14, poz.106.

⁸ Wawszawa-Bonn 1945-1991. Op.cit., s.52-53.

⁹ T a m ż e, s.53.

¹⁰ T a m ż e, s.87-93.

Późniejsze od cytowanego wyżej memoriału "Ozędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusie" z 18 listopada 1965 roku głosi: "Obciążenie obu stronnych stosunków jest wciąż wielkie, a powiększa je jeszcze tzw. gorące żelazo tego sąsiedztwa; polska granica zachodnia na Odrze i Nysie, co rozumiemy dobrze, jest dla Niemiec nader gorzkim owocem ostatniej wojny - wraz z cierpieniem milionów uchodźców i wypędzonych Niemców (...). Ale mimo to, pomimo prawie beznadziejnej obciążonej przeszłością sytuacji, właśnie wychodząc z tej sytuacji, wzywamy Was, Wielebni Bracia: spróbujmy zapomnieć. Żadnej polemiki, żadnej dalszej zimnej wojny, lecz początek dialogu". I na zakończenie: "W tym chrześcijańskim, a zarazem bardzo humanitarnym duchu wyciągamy do Was nasze dłonie z ław kończącego się Soboru, udzielamy przebaczenia i prosimy o przebaczenie"¹¹.

Cytowane słowa bynajmniej nie wywołały powszechnej aprobaty. Po stronie niemieckiej zdecydowany opór - przynajmniej w niektórych kręgach - napotkała teza memoriału, że aktualna "linia tymczasowa" ma być werdyktem sprokurowanej przez Niemców historii, z którym nie sposób się nie liczyć; po polskiej stronie - wzburzenie wywołała zwłaszcza teza, że naród niemiecki także doznał krzywd z rąk Polaków i tym samym zasługuje na słowa "prosimy o przebaczenie".

Zaprezentowana wyżej postawa kościelnych hierarchów nie była dziełem przypadku; ani też marzeniami pięknoduchów idealizujących rzeczywistość. Po upływie dwudziestu lat od zakończenia wojny, coraz szersze koła zataczało przekonanie, że czas już najwyższy znaleźć "modus vivendi" dla dwóch wielomilionowych narodów Europy. Po obu stronach coraz częściej odzywają się głosy mężów stanu eksponujące potrzebę przezwyżyczenia powojennej spuścizny. Co do Polski nie było w tym nic całkiem nowego, gdyż - jak to trafnie odnotował Hans Adolf Jacobsen - "Polska Rzeczpospolita Ludowa dawała od 1955 roku do zrozumienia, że jest zainteresowana nawiązaniem stosunków dyplomatycznych z Republiką Federalną Niemiec bez stawiania warunków wstępnych"¹². Stąd "nowa jakość" jawi się tylko w retoryce niektórych polityków zachodnioniemieckich. Oto dwa przykłady. 13 grudnia 1966 roku Kurt Kiesinger, ówczesny kanclerz rządu federalnego, oświadczył: "W szerokich kręgach narodu niemieckiego istnieje żywe pragnienie pojednania z Polską, o której bolesnej historii nie zapomnieliśmy i której tęsknotę za życiem w państwie z bezpiecznymi granicami rozumiemy teraz - ze względu na obecny los naszego własnego podzielonego narodu - lepiej niż w czasach poprzednich"¹³.

Natomiast 18 marca 1968 roku Willy Brandt stwierdził wprost co następuje: "Wiemy, że dziś uznanie linii na Odrze i Nysie nie przyniosłoby nawet w konsenkwencji stosunków dyplomatycznych z Polską. To też są realia. Realnością jest również fakt, że 40% ludzi, którzy żyją na tych obszarach (to

¹¹ Tamże, s.98-99

¹² Tamże, s.14

¹³ Tamże, s.110.

jest na polskich "ziemiach odzyskanych"), już się tam urodziło. A nikt przecież nie jest tak zuchwały, aby myśleć o nowych wysiedleniach. Kolejną realnością jest fakt, że naród niemiecki także pragnie i potrzebuje pojednania właśnie z Polską. Chce on i potrzebuje go, mimo że nie wie, kiedy w traktacie pokojowym odzyska swoją państwową jedność. Wynika z tego uznanie lub respektowanie linii na Odrze i Nysie do czasu ustaleń traktatu pokojowego. Wynika stąd (...), że Republika Federalna Niemiec jest gotowa do zawarcia odpowiednio wiążących porozumień"¹⁴.

Przy tak sprzyjającej atmosferze drugiej połowy lat sześćdziesiątych dochodzi wpierw do negocjacji, a następnie do zawarcia układu w dniu 7 grudnia 1970 roku. W układzie tym na szczególną uwagę zasługują dwa sformułowania. Pierwsze - to brzmienie tytułu: Oto celowo unika się określenia "traktat graniczny", natomiast w dookreśleniu pisze się: "o podstawach normalizacji" i o nawiązaniu "wzajemnych stosunków"; drugie - to jednoznaczne potraktowanie tego, czego świadomie uniknięto w tytule. W artykule I czytamy bowiem: "Polska Rzeczypospolita Ludowa i Republika Federalna Niemiec zgodnie stwierdzają, że istniejąca linia graniczna, której przebieg został ustalony w rozdziale IX uchwał Konferencji Poczdamskiej

z 2 sierpnia 1945 roku (...) stanowi zachodnią granicę państwową Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej"¹⁵. Zawarcie układu z 7 grudnia o tyle nie było zaskoczeniem, że wcześniej - niejako antycypując jego postanowienia - została podpisana wieloletnia umowa "o obrocie towarowym oraz współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej" z 15 października 1970 roku¹⁶.

Układ z roku 1970 był niewątpliwie kompromisem, lecz kompromisem na tyle wyważonym, że każda ze stron osiągnęła własne cele w stopniu zadowalającym i równocześnie - we własnym przekonaniu - z niczego co dla niej istotne nie rezygnując. Rzeczypospolita - mając za sobą "Układ Zgorzelecki" i przeświadczenie, że nawet zjednoczenie Niemiec nie będzie mogło wzruszyć zobowiązań zaciągniętych przez podmioty dokonujące fuzji - układ uznała za prawną gwarancję swego stanu posiadania; Republika Federalna - wobec podpisania formalnego traktatu o granicy - uważała, że niczego nie wyrzekła się *de lege ferenda*. Jednakże o ile po polskiej stronie - w następstwie zarówno uprawomocnienia tylko przez układ "spokojnego posiadania", jak i wskutek działania prewencyjnej cenzury - nie odezwały się głosy dezawuuujące jego treść, o tyle po stronie niemieckiej było inaczej. Wroga układowi postawa części społeczeństwa Republiki Federalnej, skłoniła jej organy najwyższe do stosownych zabiegów interpretacyjnych. W rezolucji z 17 maja 1972 roku Bundestag czuje się zmuszony zaakcentować, że "Zobowiązania, które Republika Federalna Niemiec przyjęła na siebie (...) nie antycypują uregulowania problemu Niemiec w traktacie pokojowym i nie stwarzają żadnej podstawy prawnej dla istnie-

¹⁴ Tamże, s.120.

¹⁵ Patrz: Dziennik Ustaw z 1972 r., nr 24, poz.168.

¹⁶ Warszawa-Bonn 1945-1991. Op.cit., s.146-149.

jących dziś granic"¹⁷, zaś Federalny Trybunał Konstytucyjny w orzeczeniu z 31 lipca 1973 roku wyraził pogląd "iż Rzesza Niemiecka istnieje prawie w granicach z 31 grudnia 1937 roku, a zawarte przez RFN układy (...) nie stanowią żadnej podstawy prawnej istniejących granic i nie stwarzają dla jednostek obowiązku postępowania"¹⁸.

W trzecim podokresie (pierwszym okresie drugiego) mimo rozbieżnej interpretacji znaczenia układu z 7 grudnia, stosunki niemiecko-polskie rzeczywiście "normalizują się". Przybierają kształt taki, jakie mają wówczas z Rzeczpospolitą inne kraje Zachodu. W latach siedemdziesiątych, co znamienne, szybko rosną obroty w handlu zagranicznym. I tak o ile obrót ten w roku 1960 wynosił zaledwie (podaję w tzw. "złotych dewizowych") 541.2 mln, to odpowiednio: w roku 1970 - 1.295.5 mln, a w roku 1979 - 7.152.0 mln. Zatem: w latach sześćdziesiątych podwoił się tylko, w latach siedemdziesiątych wzrósł niemal sześciokrotnie. Republika Federalna staje się najważniejszym kontrahentem Rzeczypospolitej wśród państw zachodnich¹⁹. Towarzyszy temu aktywna współpraca na innych płaszczyznach, wspierana odpowiednimi aktami dwustronnymi, jak na przykład umowa o zaopatrzeniu emerytalnym i wypadkowym, umowa o udzieleniu kredytu finansowego czy dokument określający wieloletni program rozwoju współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej - z 9 października 1973 roku, bądź umowa o współpracy kulturalnej z 11 czerwca 1976 roku²⁰.

Zauważalna zmiana w stosunkach RFN-PRL nastąpi w roku 1981 i trwa w latach następnych. Stan wojenny w Polsce z 13 grudnia erefenowskie władze postawił przed trudnym wyborem. Stąd w ich poczynaniach brak początkowo konsekwencji. W szczególności: 13 grudnia 1981 roku, podczas wizyty w NRD, kanclerz Helmut Schmidt stwierdza, że "wprowadzenie stanu wojennego było widocznie koniecznością", a "Polacy sami załatwią swoje problemy bez interwencji z zewnątrz", ale już 18 grudnia Bundestag wyrazi solidarność z narodem polskim, zaś pod adresem władz PRL wysunie ultimatywne warunki²¹. Dodajmy: uczyni to wcześniej niż zabierze głos prezydent USA, Ronald Reagan (24 grudnia). I tu też rzecz znamienita: jakkolwiek to Republika Federalna rzuciła pierwsza hasło potępienia stanu wojennego i podsunęła myśl o sankcjach międzynarodowych, to jednak nie podporządkowała się surowym restrykcjom forsowanym przez Waszyngton. Wykładnikiem tej postawy wydaje się być stan obrotów handlowych między RFN a PRL w latach osiemdziesiątych. Wprawdzie w roku 1982 nastąpił spadek obrotów (o 10 mln DM), lecz w latach następnych "krzywa" pnie się ku górze, by apogeum osiągnąć w roku 1985, a następnie - raczej z przyczyn tkwiących w gospodarce Rzeczypospolitej niż w polityce Republiki Federalnej - zaczyna spadać, wszakże nie poniżej stanu z 1981 roku.

¹⁷ Warszawa-Bonn 1945-1991. Op.cit., s.169.

¹⁸ M. T o m a l a, Warszawa-Bonn 1970-1990, Warszawa 1990, s.25-26.

¹⁹ Rocznik Statystyczny 1980, s.313-315.

²⁰ Patrz: M. T o m a l a, op.cit., s.59.

²¹ T a m ż e, s.33.

Republika Federalna nie dopuściła więc do takiej katastrofy w stosunkach gospodarczych z Rzeczpospolitą, jak to na przykład uczyniły Stany Zjednoczone. Zachodni Niemcy wykazali się tu dużym wyczuciem psychiki narodowej Polaków. My przecież gotowi jesteśmy wiele wybaczyć Francuzom, Włochom czy Anglikom, nawet i naszymi u nich niepowodzeniami obarczyć tamtejsze władze lub tamtejszych przywódców (klasycznym przykładem jest Lloyd George), podczas gdy podobne niepowodzenie w polityce zachodniego sąsiada - przypisać jego narodowi. Przynać trzeba, że i władze ówczesnej Polski dość spokojnie przyjęły zachowanie się władz zachodnioniemieckich.

"*Jesień ludów*" bynajmniej nie rozpoczyna podokresu czwartego (drugiego w okresie drugim), który rozwiąże trudne dylematy w stosunkach niemiecko-polskich. Wypowiedzi erefenowskich polityków z drugiej połowy 1989 roku nie świadczą o zamiarze innego ułożenia tych stosunków niż to było dotychczas. Ani z "*posłania*", prezydenta RFN Richarda von Weisäckera do prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego 23 sierpnia, ani z enuncjacji kanclerza Helmuta Kohla 1 września i 9 listopada nic w tym przedmiocie nie wynika, gdyż nadal nawiązują oni do litery układu z 7 grudnia 1970 roku. Faktyczna zmiana stosunku Republiki Federalnej do Rzeczypospolitej nastąpiła, gdy rząd tego państwa dostrzegł realną już szansę zjednoczenia państw niemieckich. Stało się to w lutym - czerwcu 1990 roku, wpieryw za sprawą porozumienia w Moskwie Helmuta Kohla z Michaiłem Gorbaczowem, a następnie - konferencji, określanej skrótowo mianem "2+4", powołanej do życia w *Ottawie*. Głównym promotorem nowego ułożenia stosunków niemiecko-polskich była wspomniana konferencja, gdyż nie tyle przychylność władz Republiki Federalnej wszakże, co stanowcza postawa Mocarstw zdecydowała o pełnej normalizacji stosunków RFN-RP. RFN i NRD otrzymały bowiem do wyboru: ostateczne uznanie granic opasujących państwa niemieckie i zjednoczenie, albo uznawanie warunkowe tychże granic i dwa państwa niemieckie. Wobec takiej alternatywy, 21 czerwca 1990 roku, w przeddzień drugiej rundy rokowań konferencji "2+4", zostaje uchwalona "*Wspólna rezolucja Niemieckiego Bundestagu i Ludowej Izby NRD w sprawie ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej jako zachodniej granicy Polski*"²².

Ustalenia przyjęte podczas obrad konferencji "2+4" w sprawie granic zjednoczonych Niemiec zostały przedstawione przez ministrów sześciu negocjujących państw - 17 lipca 1990 roku, przy czym w spotkaniu tym ze strony Polski wziął udział Krzysztof Skubiszewski, minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej. Z ustaleń konferencji "2+4" wynikało wprost zobowiązanie zjednoczonych Niemiec do zawarcia traktatu z Polską, w którym potwierdzona zostanie istniejąca granica niemiecko-polska bez żadnych warunków, a zwłaszcza oczekiwania na zawarcie formalnego traktatu pokoju. Uwieńczeniem konferencji

²² *Warszawa-Bonn 1945-1991*. Op.cit., s.376.

"2+4" będzie traktat "o ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec" z 12 września 1990 roku, podpisany w Moskwie. Sprawę granicy zachodniej Polski reguluje art.1 ust.2, w którym stwierdzono, iż obszar zjednoczonych Niemiec obejmuje dotychczasowe terytorium RFN i NRD oraz Berlin²³.

Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec "o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy" podpisany został w Warszawie 14 listopada 1990 roku²⁴. Z traktatu, o którym tu mowa, na baczność uwagę zasługują dwa fragmenty. Pierwszy - ze względu na wyszczególnienie aktów prawnych, których obowiązywanie uznano za rozstrzygające. Cytuję "Umawiające się Strony potwierdzają istniejącą między nimi granicę, której przebieg określony jest w Układzie z 6 lipca 1950 roku między Rzeczpospolitą Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną o wytyczenie ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej oraz umowach zawartych w celu jego wykonania i uzupełnienia (Akt z 27 stycznia 1951 roku o wykonaniu wytyczeniu państwowej granicy między Polską a Niemcami, Umowa z 22 maja 1989 roku między Polską Rzeczypospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną w sprawie rozgraniczenia obszarów morskich w zatoce Pomorskiej), jak również w Układzie z 7 grudnia 1970 roku między Polską Rzeczypospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków". Drugi - ze względu na dalekosiężne cele, jakie strony uznały za konieczne zadeklarować. "Rzeczypospolita Polska i Republika Federalna Niemiec - czytamy w preambule - dążąc do kształtowania ich wzajemnych stosunków, skierowanych ku przyszłości (...); zdecydowane wspólnie wnieść wkład w dzieło budowy europejskiego porządku pokojowego, w którym granice nie będą dzieliły (...); - głęboko przekonane, że zjednoczenie Niemiec jako państwa z ostatecznymi granicami jest znaczącym wkładem do porządku pokojowego w Europie; (...) - zważywszy, że 45 lat minęło od zakończenia II wojny światowej, i świadome, że ogromne cierpienia, jakie przyniosła ta wojna (...) są ostrzeżeniem i wyzwaniem do kształtowania pokojowych stosunków między obu Narodami i Państwami; - pragnąc stworzyć trwale podstawy dla przyjaznego współżycia w wyniku rozwoju ich stosunków oraz kontynuując politykę trwałego porozumienia oraz pojednania między Polakami i Niemcami"- uzgodniły "traktakt" o tej a nie innej treści. Traktat ten wszedł w życie 16 stycznia 1992 roku z datą wymiany dokumentów ratyfikacyjnych²⁵.

Istotne dopełnienie postanowień "traktatu granicznego" z 14 listopada, stanowi traktat "o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy" z 17 czerwca 1991 roku²⁶. Enumeratywnie wylicza on i omawia tę materię, jaką strony zamierzają wypełnić prawem unormowane sąsiedztwo "dążąc do zamknięcia

²³ Polska-Niemcy: dobre sąsiedztwo i przyjazna współpraca, red. J. Barczy M. Tomala, Warszawa 1992, s.6.

²⁴ Dziennik Ustaw z 1992 r., nr 14, poz.54.

²⁵ Dziennik Ustaw z 1992 r., nr 14, poz.55.

²⁶ Dziennik Ustaw z 1992 r., nr 14, poz.56.

bolesnych rozdziałów przeszłości", przy równoczesnym nawiązywaniu *"do dobrych tradycji i przyjaznego współzycia w wielowiekowej historii Polski i Niemiec"* - jak to deklaruje akapit pierwszy preambuły. Jest to dokument obszerny i stał szczegółowy. Spróbowano w nim unormować możliwie wszystkie ważniejsze problemy, jakie niesie ze sobą bliskie sąsiedztwo. Trudno tedy poruszone tam zagadnienia omówić skrótowo, bo to temat na osobne opracowanie. Tu może tylko jedna refleksja. Oto kwestią najbardziej kontrowersyjną w negocjacjach był problem *"mniejszości"*. Wprawdzie w traktacie podkreślono, że po obu stronach granicy będą w tej mierze obowiązywać standardy międzynarodowe, ale z rezolucji Bundestagu (16 października 1991 rok) wynika, że do consensusu nie doszło. W rezolucji, o której mowa, została wyartykułowana jednostronna nadzieja, że Rzeczpospolita przyzna *"mniejszości niemieckiej"* pewne prawa z pominięciem wzajemności, na co strona polska w traktacie zgodzić się nie chciała, a z czego strona niemiecka zrezygnować nie potrafiła²⁷. Brak obopólnej zgody w tak zasadniczym przedmiocie może zasadnie budzić wątpliwości, czy aby przeszłość niemiecko-polska ma szansę być szybko przewyciężona. Jak w przysłowiowej *"kropli wody"* widać tutaj, że *"pojednanie niemiecko-polskie"* jest nadal jeszcze postulatem, a traktaty z 14 listopada (*"graniczny"*) i 17 czerwca (*"o dobrym sąsiedztwie"*) to zaledwie fundament, na którym może być budowane przyjazne współistnienie.

Co gorsze, doświadczenia po roku 1989 są niekoniecznie budujące. Z jednej strony bowiem napływ z Polski do Niemiec często elementów zdemoralizowanych i agresywnych, co w oczach ludności niemieckiej pogłębiło fatalną opinię o Polakach w ogólności, z drugiej zaś - w Niemczech chuligańskie wybryki ugrupowań skrajnych i brutalnych zarazem utwierdza wielu Polaków w przeświadczeniu, że traktaty lat ostatnich, to jedynie osłona niezgody Niemców na taką Polskę, jaką ona jest. Te i dalsze przykłady, których bez trudu można by wskazać więcej, nie są dobrym prognostykiem niemiecko-polskiego pojednania w czasie dającym się przewidzieć. Stąd teza: normalizacja *"de iure"*, która faktycznie nastąpiła, to co najwyżej początek *"dobrego sąsiedztwa"*. Prawdziwe pojednanie jest dopiero sprawą przyszłości, długotrwałego procesu, wymagającego dobrej woli, ogromnego wysiłku i żelaznej determinacji po obu stronach; i to zarówno władz politycznych, jak i zwykłych obywateli. Inaczej i za sto lat będzie można - parafrazując słowa Ericha Marii Remarque'a - powiedzieć: *"w stosunkach niemiecko-polskich bez zmian"*.

²⁷ Polska-Niemcy: dobre sąsiedztwo i przyjazna współpraca. Op. cit., s.88-89.

Albert PAWŁOWSKI

POLITISCH-JURISTISCHE ASPEKTE GEGENSEITIGER BEZIEHUNGEN ZWISCHEN VR POLEN UND BUNDESREPUBLIK DEUTSCHLAND (1949-1992)

Obwohl die Wahrheit zu verkennen ist, daß in den deutsch-polnischen Beziehungen immer Feindlichkeit dominiert hatte, die Tatsache ist jedoch, daß diese Erscheinung Mitte des 19. Jh. stattgefunden hatte, um eskalierend nach dem II. Weltkrieg ein Apogäum zu erreichen. Auf dieser Grundlage betrachteten sich einander diese Staaten in den Jahren 1949-1969 als de iure nicht existierende. Ein Umbruch dieser Situation erfolgte erst nach der Einführung des mehrjährigen Abkommens vom 15.10.1970 über den Warenaustausch sowie über die wirtschaftliche und wissenschaftlich-technische Zusammenarbeit und dann nach dem Vertrag vom 7. Dezember 1970 über die gegenseitigen Normalisierungsbeziehungen. Das Haupthindernis wurde jedoch nicht überwunden. Noch weiter blieb ein unerbittlicher Standpunkt zum Problem der Grenze. Während in der BRD betrachtete man die Grenze mit VR Polen als "provisorische Linie", über deren endgültigen Verlauf zukünftige Verhandlungen bestimmen sollen, in Polen dagegen behauptete man, daß dieses Problem außer Frage steht.

Eine volle Regelung gegenseitiger Beziehungen erfolgte nach der deutschen Vereinigung einerseits und nach der Änderung der Gesellschaftsordnung in Polen andererseits. Die Grundlage dieser "Regelung" bilden vier Rechtsgeschäfte. Chronologisch sind es:

- 1. Gemeinsamer Beschluß des westdeutschen Bundestages und der Volkskammer der DDR über die endgültige Anerkennung der Oder-Neiße-Grenze vom 21. Juni 1990;*
- 2. Sog. "Moskauer Traktat" vom 12. September 1990, der als Krönung der "2+4" Konferenz zu betrachten ist;*
- 3. Der Vertrag zwischen der Republik Polen und Deutschland über die Bestätigung der Grenze vom 14. November 1990;*
- 4. Der Vertrag zwischen den beiden Staaten über gute Nachbarschaft und freundschaftlicher Zusammenarbeit.*

Auf grund dieser Verträge eliminierte man nicht nur das Haupthindernis des Konflikts, sondern man regelte auch ziemlich sorgfältig andere Fragen, die noch kontrovers sind oder werden. Es scheint, daß die Deutschen und Polen auf dem richtigen Wege sind.

Ob eine volle Versöhnung erreichbar und ständig bleibt, hängt davon ab, mit welchen Inhalten die erwähnten Verträge erfüllt werden.